



Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

OZBIENNIK POLSKI

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajenca A. Piątkowski...

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Lwów 6. września.

Wpływ rządu na przebieg akcji przedwyborczej był dotychczas zupełnie nijaki. W zachodnich krajach przypatrywali władze rządowe z obojętnością...

Teraz dowiadujemy się, że starostowie otrzymali prezydjalne wezwania, aby „sposobem niewpadającym w oczy“ starali się wy badać opinie swoich powiatów pod względem kandydatów poselskich...

Usposobienie kraju, do syta znane rządowi, jest tego rodzaju, że zamiar taki uważamy całkiem za zbyt czyny. Ale co uważamy za konieczne — to czujne przestrzeganie ustaw.

Kolej żelazna Karola Ludwika.

Winnimy czytelnikom naszym kilka dat na uzupełnienie i poparcie zarzutów, zrobionych przez naszego korespondenta wiedeńskiego zarządowi kolei żelaznej Karola Ludwika.

Ich zarządów, którzy nie chcą widzieć tego, że przez obniżenie taryf kolej zyskałyby, zamiast stracić. Dla tego też nie ma w Galicji ponosi instytucji bardziej zniechęconej, jak ta kolej, i kiedy się rozeszła wiadomość, iż ubiega się ona o koncesję na linię lwowsko-tomaszowską...

Table with 4 columns: Kolej żelazna, Długość mil., Kapitał zakładowy w akcjach i priorytach, Z tego przypada na milę.

Dość należy, że kolej północna Ferdynanda ma na większej części swojej przestrzeni podwójną szynę, i tem samą podwójną szerokość. Kolej ta, równie jak kolej Elżbiety, przerywa kraje, w których cena robotnika większa jest w dwójnasób, niż w Galicji...

Niemniej niekorzystnie przedstawia się w porównaniu stosunek kosztów zarządu do przychodów brutto, czyli bowiem weźmiemy koleje intratniejsze, czyli mniej intratne od kolei Karola Ludwika, zawsze u tej ostatniej kosztu pozerają większy procent przychodu.

Table with 5 columns: Kolej żelazna, przychodu brutto, kosztów ruchu, przychodu netto, Koszt wy-nosząca.

Widzimy tedy, że dzięki gospodarstwu, panującemu na kolei Karola Ludwika, mając 116,727 złr. przeciętnego przychodu z milii, ma ona tylko 61,935 czystego dochodu, podczas gdy Südbahn z mniejszego, bo tylko 105,032 złr. wynoszącego przychodu brutto, ma dochód czysty 64,362 złr.

Widzimy dalej, że gdyby na tych pięciu kolejach, choroba, p. Offenheima zaś, owego Offenheima, którego zna cały Wiedeń — nie mógł znaleźć c. k. woźny, aby mu doręczyć cytacje. Tym sposobem uniemożliwiono nam dowód prawdy, bo dyrektorowie ruchu, którzy się stawili, nie wiedzieli nic o stosunkach swoich szefów z gazetami.

Jota w Jotę dzieje się to samo z gospodarką p. Herza. Dziennik Polski podnosi nie gotosłowne zarzuty, ale wskazuje fakta namacalne, potępiające te gospodarke, Gazeta pomija te fakta nieleniem, ale natomiast robi z kolei Karola-Ludwika instytucję polską, i usiłuje uposobić opinie publiczną na jej korzyść, chociaż wszyscy wiedzą, że kolej ta jest zakładem nie tylko niemieckim ale wprost germanizacyjnym.

które porównaliśmy powyżej z koleją żelazną Karola Ludwika, zaprowadzono taką gospodarke, jaką poprzedzi rada nadzorcza pod prezesem Leonem ks. Sapieha i p. Herz, to kosztu ruchu byłyby i na tamtych kolejach większe o pewną kwotę, którą to kwotę można uważać jako wyrzuczoną za okno, vulgo zdefraudowaną.

Table with 2 columns: Kolej żelazna, przychodu brutto, przychodu netto.

Nie upieramy się specjalnie przy żadnym z użytych powyżej wyrażen, i zostawiamy dyrekcjom powyższych kolei decyzję, czy należałoby sumy te uważać jako wyrzuczone za okno, czy jako zdefraudowane. Na wszelki wypadek musimy zastrzec się, iż nie słyszeliśmy nigdy, aby finansisci mieli zwyczaj wyrzucać pieniądze za okno.

Pozwolimy sobie zrobić jeszcze jedno obliczenie. Widzimy z powyższej tabelki, że im większy jest przeciętny przychód brutto od milii, tem mniejszy procent przedstawiają — na niesapieżyńskich i nieherzowskich kolejach, oczywiście — kosztu ruchu. Z tego wynika, że kolej Karola Ludwika, mając większy przeciętny przychód od kolei Południowej, powinna wydawać nie 47 proc., ale mniej niż 38 proc. na kosztu ruchu — zwłaszcza, gdy kolej Południowa ma między innymi także i bardzo niewdzięczne linie, skazane na ciągły prawie niedobór.

Dość tu jeszcze wypadła dla niewtajemniczonych w rachunki kolejowe, że wyszczególniony powyżej rozchód tyczy się tylko czterech rubryk, a mianowicie: zarządu centralnego, utrzymania i nadzoru linii, służby ruchu osobowego i towarowego i nakoniec, utrzymania materiału itp. Rady zaś nadzorcze pobierają swoje dochody dopiero jako taniemte od dochodu czystego, i tu kolej Karola Ludwika przedstawia najkorzystniejszą dysproporcję, równie jak w rubryce „zarządu centralnego.“

Później przejdziemy rachunki kolei Karola Ludwika historycznie, i wykazemy, w jakiej proporcji z przyrostem mil i wzmaganiem się przeciętnego dochodu, rósł procent, przedstawiający kosztu ruchu, zamiast się zmniejszać. Na wszelki wypadek, zdaje nam się, że cyfry powyższe są dość wyowne, by obudziły z letargu i najłagmatyczniejszego ministra.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.“

Kraków 5. września.

(L) Krzywda wyrządzona Dr. Józefowi Zulińskiemu znalazła silny odgłos w naszym mieście. — Wyrzeczono tego jest, wczorajsza uchwała Rady miejskiej, ażeby natychmiast wysłać petycję do ministerstwa o nadanie Dr. Zulińskiemu obywatelstwa austriackiego.

Idźmy dalej. Boleśnym to jest, jeżeli organ publiczny w ten sposób reprezentuje na zewnątrz moralność kraju — a jednak boleśniejsza jest może jeszcze dla narodowej miłości własnej ta ciężka głupota, która codziennie najwinnie z jego szpalt przemawia, i to przemawia językiem dragarów i przekupki, językiem, jakiego używa chyba tylko prasa przedmiejska tam, gdzie ma swoje warunki bytu.

przyjęty został do gminy Krakowa — Kraków więc przedewszystkiem ma obowiązek stanąć w jego obronie wobec rządu. — Zapewne duch przeciwności, który czasami objawia się w szanownym pośle, był powodem, iż R. Zyblikiewicz wystąpił przeciwko temu wnioskowi.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono zaprojektowaną przez sekcję szkolną odpowiedź namiestnictwu, w sprawie szkoły sztuk pięknych. Treścią tej odpowiedzi jest: miasto obowiązujące się dać grunt pod budowę szkoły sztuk pięknych, nado obowiązuje się wystarać o fundusze na budowę budynku, jużto udając się do sejm, jużto zbierając na ten cel składek; tymczasem jednak, Rada miejska prosi o pozostawienie szkoły w dotychczasowym pomieszczeniu.

Od dwóch lat istnieje w Krakowie 8-klasowa szkoła żeńska utrzymywana kosztem miasta. Statut tej szkoły nadaje Radzie miejskiej prawo obsadzania wszystkich posad nauczycielskich, a tylko w razie „opróżnienia“ pozwala radzie skolei okręgowej takowe wyzorycznie obsadzać.

Skutkiem takiej odpowiedzi Rady szk. okr. prezydent uważa sprawę tę za skończoną. Inaczej jednak uważa Rada miejska, gdyż prowadziła jeszcze nad tym przedmiotem całą godzinę dyskusję. Sekcja szkolna wystąpiła w wnioskiem, ażeby wnieść zażalenie na postępowanie Rady szk. okr. do Rady szk. krajowej.

Jakże silnie uderza w nasze społeczeństwo ten kamień, z takim zamachem rzucony onegdaj w Gazecie na żydów wiedeńskich za to, że pomogli Laubemu założyć teatr! Wiedź tam żydzi, z bogactwami się na giełdzie, obracając pieniądze na to, aby znakomity dramaturg mógł utworzyć scenę, rywalizującą z teatrem nadwornym — a u nas? Co robimy u nas, co z bogactwami się przyzwilim? Tużzaż zakonnice kosztem publicznym, i skąpią grosza nawet na cele własnego stronnictwa — a sztuka i piśmiennictwo nie znajdują nawet ich twarzy, nie przyczynili się do wydania żadnej książki, nie kupili jeszcze ani jednego obrazu — a nie są to żydzi, ale wielcy panowie, panowie polscy, ci sami, przed którymi korzyść nam się każe Gazeta Narodowa, opiekunka wszystkich zagrożonych ślędzstwem karnem, oredownicza Pasiecznych, Dobieszewskich, Offenheimów i Herzów!

Właściwie — przynajmniej — muszę, ten mój poważny nastrój nie jest bez przyczyny. — Powiem państwu na ucho, że u nas w drukarni... coś straszny. Przed niejakim czasem, drukarz tutejszy p. Vogel nabył w Krakowie na licytacji po Kirchmayerze prasę, na której przez długie lata drukowano Czas — ale odprzedał ją p. Rogoszowi i od kilku dni arystokratyczna ta nie-

30 Kronika lwowska.

(Nico o Gazecie Narodowej. Czynim milczenie i jego dwulicy opiekunowie. Dłokość pisanie. Dajcie nam takich „szanowności“, jacy są w Wiedniu, a w Warszawie „solarz nasych!“ Strachy tygniajcie. Rozwój w gnauch i skarbhoszkuim.)

Od czasu do czasu szanowna publiczność i kronikarzewi nie powinna brać za złe, jeżeli pomówi na serjo o jakim przedmiocie. Hr. Andrassy powiedział, że nie potrzeba armat na wróble, ja pozwolę sobie obrócić ten frazes tak, że na grubszego zwierzca potrzeba czegoś więcej, niż ptaszki, nabitej drobnym śrutem. Są pewne plagi, trapiące społeczeństwo, których śmiechem zbywać nie wolno, jeżeli się chce uczynić je nieszkodliwymi.

Dziennikarstwo nie tylko na wewnątrz jest odbiciem opinii kraju, reprezentuje go ono i na zewnątrz, a to nie co do polityki jego wyłącznie. Z dzienników, które wychodzą w pewnym kraju, można sobie zrobić dokładny obraz stopnia wykształcenia jego mieszkańców, pod względem moralnym i naukowym, równie jak pod względem powierzchownej ogłady form i obyczajów — zwłaszcza, jeżeli swoboda prasy nie jest krępowaną ustawami. Gdzie przeważa cynizm, ignorancja, szorstkość i prostactwo grubiaństwa w pismach bardziej rozpowszechnionych, tam można powiedzieć, że pisma te reprezentują kraj bardzo fatalnie.

na posadę dyrektora i prefekty, ale wezwą Radę szk. okr. do ogłoszenia konkursu na wszystkie posady nauczycielskie. Przez odrzucenie tego wniosku sprawa ta zakafawiona została tylko w połowie i jeszcze niejedną godzinę czasu zabierze Radzie miejskiej.

Cholera szybko ustępuje zabrawszy okragie 1 1/2 tysiąca ludzi w Krakowie. Wczoraj umarło tylko 8 ludzi. Dwa szpitale choleryczne zostały zwinięte. Mimo to sekcja sanitarna wniosła do Rady szkolnej prośbę o odroczenie otwarcia szkół do 1. października.

Florencja 1. września.

(A.) Dnia wczorajszego opuścili nasze miasto p. Spaventa minister robót publicznych i p. Finali minister rolnictwa i handlu; wyjechali do stolicy dokąd jutro ma także pojechać p. Minghetti, prezes gabinetu i minister finansów dotąd bawiący w naszym grodzie. Pojutrze ma się odbyć w Rzymie rada ministrów na której ostatecznie ma być rozwiązana kwestja wyjazdu króla do Wiednia i Berlina. Rozpuszczono pogłoskę, że i Wiktor Emanuel uda się do Rzymu aby osobiście przyjechać do radzie ministrów i zabrać głos w sprawie osobiście go dotyczącej — lecz takowa jest fałszywa, a raczej zbyteczna, bo wszystkim ministrom którzy ostatnimi dniami widzieli się z królem jest wiadomem, iż tenże ma szczerą i nieprzymuszoną wolę przejechać się po Europie i zahaczenia nietylko o Wiedeń i Berlin ale także o Dreznę, gdzie go ciągną rodzinne stosunki i trudności tylko finansowe przez ministerstwo nie zażegnane mogą go powstrzymać od wyjeżdżania. Ponieważ król stanowiąc objawił swe zdanie za odwiedzeniem Wiednia i Berlina i ponieważ opinia publiczna także na tę stronę się przechyla, ministrowie już przyjęli w zasadzie projekt podróży królewskiej i na środowiej radzie gabinetowej ma być tylko rozstrzygnięty sposób wykonania tegoż, to jest: kto z ministrów ma towarzyszyć królowi, jak licznym ma być jego orszak i jakim sposobem pokryć koszty monarcharskiej podróży. Utrzymała, iż p. Minghetti wziął bardzo do serca niedostatek królewskiej i że ma zamiar przedłożyć na przyszłej sesji parlamentu projekt podwyższenia listy królewskiej o 5 milionów rocznie, to jest podnieść ją do 17 milionów. Jeżeli tak jest, całkiem nie wiążemy p. Minghettemu, który ad *calendas graecas* oddał projekt swego skąpego poprzeczka p. Selli podwyższenia płacy urzędnikom o 4%, chociaż na posiedzeniach parlamentu sam się domagał podwyżki o 10 proc. Tym sposobem p. Minghetti nie mogąc znaleźć 4 milionów na podwyższenie pensji urzędników, która rocznie w całym państwie wynosi tylko 101 milionów, gotów jest królowi mającemu 12 milionów zrobić przysługę przyjacielską pięcioma milionami rocznie z krzywą całą biurokracji a także całego narodu.

W takim stanie rzeczy czyż można wnioskować o długim życiu gabinetu Minghetti, którego zesłanie publicznego grosza nietylko surowo skarconem zostanie przez Selli i Cambry-Digny, jego przeciwników finansowych, ale także przez parlament zostanie potępionem, co nieuchybny upadek i śmierć czynią całego ministerium za sobą pociągając.

Od tygodnia przybył za urlopem p. Cadorna, ambasador w Londynie, i żywo kołacie w Rzymie, aby go uwolniono od tej posady, a dano mu jaką prefekturę w kraju, jako bardziej odpowiednią jego zdolności i zyczeniu, lecz zdaje się, że będzie musiał na swe stanowisko powrócić, bo ministerjum słucha próśb i przedstawień jego, jak to mówią, uszami kupca, czyli *orecchi del mercante*, a raczej powiedzić należy, całkiem im ucha nie daje.

Dzisiejszy *Journal de Rome* podaje wiadomość, że zawiązało się w Rzymie towarzystwo, które ma zamiar, jeżeli francuskie dobra kościelne będą na sprzedaż przez ambasadę wystawione, jak się tego spodziewają, nabyć kościół św. Klaudjusza, przez Zmartwychwstańców obsługiwany i utrzymywany i przerobić go na teatr opery komicznej. W całej tej operacji, o ile nie myła mnie domysły, działa skrycie ręka pruska, która dwie rzeczy ma tu na celu, upokorzyć Francuzów, a zwłaszcza Bourbonów, których kosztem był wzniesiony rzeczony kościół, i ośmieszyc Polaków, mających tam jedyną swą reprezentację i schronienie w wiecznym grodzie. Ultramontańskie zasady Zmar-

gdys i potrójnie rzymsko-katolicka maszyna ugięła dumne krakowskie swoje koła, walce i śruby w służbę komuny lwowskiej. Gdy jej po raz pierwszy przyszło odbijać *Dziennik* na tym samym fundamentie, na którym dzięki długolentemu oksydowaniu się otowiu, dziś jeszcze widzieć można odbicie pięciu świętoblwych łamów *Timesa* podwawelskiego, śruby, walce i koła podniosły bunt głośny i groźny. Było to swistanie i łoskot, i zgrzytanie, i warczenie nie do opisania, czernidło nie chciało chwycić się ośczonek, grzebień miosięzny targat papier, i nadaremnie mechanik wyteżal całą swoją uniejętność — mieliśmy tu do czynienia z silami nadprzyrodzonymi, sztydami z wszelkiej technologii. Na szczęście, przypomniałem sobie, że jeden z moich znajomych posiada szpicrut, który był niegdyś własnością śp. Adama Potockiego. Pobiegłem prędko po ten instrument, i — o dziwo! zaledwie wszedłem z nim do drukarni, gdy maszyna poczęła funkcjonować jak najprzejrzajiej. Otdąd szpicrut z pod Baranów wisi ciągle na ścianie, a feudalno-klerykalna maszyna drukuje bez zająknięcia wszystko, co jej każe. Za to, według zeznań stróża, co nocy około dwunastej rozlegają się w lokalu maszynowym gluche echa psalmów i egzorezjuszów łacińskich; i kto ma odwagę zajrzeć przez dziurkę od klucza, może widzieć cienie różnych biskupów, opatów i cywilnego duchowieństwa, okrążające sprofanowaną prasę poważnym gesiorem i skrapiające ją święconą wodą. Każdy przysza, że w takich warunkach mrowie musi przechodzić człowieka, i że trudno żartować, jeżeli się nie jest pewnym, czy nagle nie wywieje z którego kąta duch i nie wygłosi jakiej rozprawy przeciw deifikacji idei państwa, lub przeciw nie-difikacji ks. Goliana.

W szerokiach kołach zrobiła tego tygodnia nie-małe wrażenie „separacja od łoża i stołu”, która zaszła między Teatrem a Operą lwowską. Mówią, że zanosi się na rozwód zupełny, że Teatr ożeni się z *Narodówką*, a Opera wyjdzie także za mąż, jeżeli się znajdzie konkurent. Będziemy tedy mieli aż dwa stała dramatyczne polskie w naszym mieście; sądzę, że potrzebny otczyż obadwa równą miłością i że odwiedzać je będziemy jak najczęściej — gdy się zaś zbierze sejm, będziemy krzyżowali w niebogofosy, aby wyposażyć obiedwie pary, czyli utworzy się już raz towarzyszywo akcyjne przyjaciół sceny narodowej, lub nie. Towarzystwo to jakoś nie może przyjść do skutku, zapewne z powodu, że nie ma w Lwowie szmagięłowskich wieńskich. W ogóle u nas teraz nie tylko nie kleją się, ale rozklejają się towarzystwa, a o zgrupowaniach nikt i którzy nie śmie, oprócz komitetu przedwyborczego, który marzy podobno więcej z obywatelką, niż z przekonania o zwolnieniu wyborców lwowskich. Ale być może, że się zjedzą — wszak las Birnamu przyszedł pod Dunsinane, a człowiek nie narodzony z kobiety stał się straszynem Makbetowi!

tychwstańców, głośna ich przyjaźń z ks. Ledóchowskim i oskażowanie przed kilkoma laty hr. Arniama, posta krulczego, jako ajenta policji papieskiej (w sprawie p. Kulczyckiego) są aż nadto silnymi pobudkami, aby ich urzędowe siedlisko i miejsce propagandy w Rzymie zniweczyć, ośmieszyc i podać w pogardę — przy czym i inni polskie na swank wystawione zostanie, bo krzykliwa koterja zawsze się identyfikowała z naszym krajem i narodem.

W ostatnim miesiącu tujejsza kolonia polska dotąd złożona z pp. Lenartowicza, Gundelacha i Baracza, rzeźbiarzy i p. Mireckiego malarza, znacznie się powiększyła przez przybycie trzech rzeźbiarzy z Warszawy: pp. Rygiara, Kryńskiego i Godeckiego, a o prócz tego zapowiedziane jest rychłe przybycie kilku innych rzeźbiarzy i malarzy. Na zakończenie dodam, iż p. Lenartowicz za swą głowę s. Jana na owalnym półmisku rzeźbionym, która z powodu umieszczenia w niewłaściwej sali uważano za zgubioną a przynajmniej zawieruszoną, otrzymał medal zasługi, tem bardziej dla kraju naszego zaszczytny, iż mu go przyznano w oddziale włoskim, gdzie z pewnością na konkurencji nie zbywał.

Sprawy zagraniczne.

Uroczystość postawienia pomnika w Berlinie na pamiątkę zwycięstwa pod Sedanem, była czysto wojskową. W otoczeniu cesarza Wilhelma znajdowali się sami generałowie, a między nimi Bismark, także w uniformie generała. Na pamiątkę tego obchodu, różne warownie w ziemiach zabranych Francji i Danji, otrzymały nazwy generałów pruskich. Osoby mniej ważne otrzymały ordery. Niezwołanie po uroczystości Bismark opuścił Berlin, a że był w złym humorze przez cały dzień 2. września, wielu zatem sądziło, że jego zasługi upieczony książę jest niezadowolony, iż jego zasługi bywają przygryzane militarnymi uroczystościami, w których on może brać udział tylko jako generał in partibus.

Berlińska *Provinzial Correspondenz* donosi: Z obecności kanclerza, prezesa ministrów i ministrów, korzystano dla porozumienia się ministerstwa nad ważnymi kwestjami. Zaniechano myśli zwolnienia parlamentu. Wybory do sejnu pruskiego odbędą się prawdopodobnie w końcu października. Tenże dziennik donosi: Opuśczenie Verdun nastąpi 8. października. Dalej potwierdza ten dziennik, że cesarz w ostatnich dniach dał dowód swojej dawnej rzeźliwości i zupełnej swiężości, a dnia 5. bm. jedzie z cesarową do Weimaru na obchód wjazdu. Około 20. bm. oczekują w Berlinie odwiedziny króla włoskiego, gdyż na objawiony przezeń zamiar odwiedzania cesarza w wrześniu, przesłano mu serdeczne zaproszenie od cesarza. Zjazd ten stanowić będzie wymowne stwierdzenie bliskich i przyjaźnych stosunków, związanych oddawna między obu dworami i rządami.

Nowe przesilenie ministerjalne w Hiszpanji. Szczegóły onego jeszcze nam nieznane ani też koniec jego. Wiadomo tyle tylko, że między rządem a jego przeciwnikami szło o zastosowanie kodeksu karnego wojskowego do powstańców, wziętych w niewolę i pod sąd oddanych. Lewica skrajna chciała znów część władzy wykonawczej zagarnąć przez to, iż postawiła wniosek, aby zatwierdzenie wyroków na śmierć skazujących służyło nie naczelnikowi rządu, lecz korszkom, jako reprezentującym najwyższą zwierzchność w kraju. Oprócz tego zaś wniosek ten służył na to, iżby kara śmierci nie była wykonywana. Albowiem nigdy Izba nie uchyla się w takim przypadku od uczucia litosci i żaden deputowany nie weźmie na siebie odpowiedzialności za głosowanie na śmierć. Wszelako tylko sześcioma głosami wniosek ten upadł. Sprawa zaś kodeksu wojskowego jeszcze nie rozstrzygnięta — przeto i kwestja gabinetowa jeszcze nie uchylona.

Z Madrytu telegrafują w tej sprawie d. 3. września, w nocy: „Kortezje wzięły dziś pod rozbiór wniosek względem zastosowania regulaminu wojskowego w całej jego rozciągłości. Poprawka Olavy, żądająca, aby w razie zapadnięcia wyroków śmierci, takowe były przedkładane korszkom do potwierdzenia, została odrzucona 88 głosami przeciw 82. Zapewniają, że w razie przyjęcia wniosku o regulaminie wojennym, Salmeron podałby się do dymsji, a miejsce jego objąłby Castelar.”

Krwawy marszałek Mac-Mahona, dawny par francuski margr. Harcourt, przeziarzony jest na posta do Wiednia. Nie byłaby taka nominacja w innej chwili zwróciła uwagi, ale obecnie uchodziła ona może za zwyciężoną za sprawą fuzji, tak, iż wydawać się może, że przez p. Harcourta hr. Chambord będzie najbliższe miał stosunki z rządem paryskim.

Kronika.

(d. 6. września.)

Obie straża ogniowe m. Lwowa, ochotnicza i miejska, zamierzają urządzić w poniedziałek (8. bm.) o południu popis wspólny z przyrzadami na dziedzińcu ratuszowym. Popis ten odbędzie się zapewne o godz. 2. lub 3. gdyż o godz. 4. nastąpi zgromadzenie przedwyborcze. Na popis straży zapraszamy całą publiczność.

P. Jan Dobrzański kolportuje własności i przez swoich powierników najnowszymi plód swojej muzy, urodzony w chwili, gdy go ktoś przyparł do muru, dla czego tak bezwzględnie broni Offenheimów i Herzdów. „Bo *Dziennik Polski* — brzmiała genialna odpowiedź — chce usunąć Herza, aby... Ziemalkowski został generalnym dyrektorem kolei.“ Awans z ministra na generalnego dyrektora kolei jest w istocie rzeczą bardzo pożądaną, nieprawdą? Nam się zdaje, że nie przyjąłby go nawet sam p. Dobrzański, zwłaszcza, gdy ministerjum zamierza znużić zarząd kolei Karola-Ludwika do zredukowania pensji generalnego dyrektora na stopę właściciela, tak jak i czernowieckiej kolei zarzucono w pierwszej linii kolosalną gaź, którą pobierał p. Offenheim.

Kopiec Unji Lubelskiej. Dowiadujemy się, że bardzo wiele rodzin zamylała się wybrać w dzień św. Michała na Kopiec Unji. Będzie to zebranie połączone z zabawą, którą w Krakowie powszechnie „rękawka“ nazywają. Pojedyncze domy porozumiewają się już w tym względzie, aby każda rodzina zaopatrzyła się w odpowiednie bakalie, które podobnie jak z Kocpa Krakusa mają być rzucane ubogiej młodzieży, zgromadzonej u podnóża Kocpa.

Będziemy więc mieli „rękawki.“ Nie pozostaje nam więc nie innego, jak zachęcić mieszkańców do jak najliczniejszego udziału w tej zabawie, a tak i ubogim zrobimy przyjemność: i sami się zabawimy, a może zwycają ten utrwalą się i choć jedno święto narodowe odpowiednio obchodzić będziemy.

W końcu czynimy uwagę, że pożądanem byłoby, aby które z towarzystw, np. „Gwiazda“ lub „Sokol“ zajęło się uświetnianiem tej zabawy, np. postaraniem się o muzykę na ten dzień, a wieczorem o jakie oświetlenie itp.

Bezpieczeństwo publiczne w Lwowie. Miasto nasze obfituje obecnie w nader sprytnych rzeźmieszców, którzy zdolni są wśród tłumu ludzi napaść i obrabować bez halasu. Mamy jeden fakt, który miał miejsce w ogrodzie miejskim. Pan D. powracając z miasta d. 3. bm. o godz. 9.

wieczorem, dla skrócenia drogi zamierzył przejść przez ogród miejski. W ogrodzie grała jeszcze muzyka wojskowa i mnóstwo ludzi spacerowało, to też przez ogród udalo mu się dość swobodnie przejść, dopiero gdy dochodził do ścieżki, która się łączy z ulicą Mickiewicza pod s. Jurem, spostrzegł, że na laweczce siedzi 4 mężczyzn i jedna kobieta. Jeden z mężczyzn wstał, zbliżył się do pana D., przytrzymał mu się i w jednej chwili z mistrzowską zręcznością zarzucił mu chustkę na głowę i zatkał nią usta, zagroziwszy panu D., że jeżeli będzie się szamał, to go przebieje, a drudzy jednocześnie obskakiwali jego kieszenie. Wszystko to nie trwało dłużej jak 3 minuty; pan D. został bez zegarka, pierścienia i pulareau, w którym było 32 gul., leży zatem w tych 3 minutach straty przeszło 60 gul.

Gdzież jest straż bezpieczeństwa? W miejscach ludnych gdzie jest mniej potrzeb znaleźć mnóstwo policjantów, ale w miejscach niebezpiecznych nigdy ich nikt nie widzi.

Na dworcu czernowieckim w Lwowie weszła się d. 4. bm. około godz. 7. wieczorem z niewiadomej dotychczas przyczyny ogień w jednym z biur dyrekcyj ruchu, lecz w skutek spieskiej pomocy został ugaszony w krótkim czasie. Biura tej dyrekcyj mają jakieś osobliwsze szczęście do pożarów.

Koniec niewiadomego właściciela. D. 5. bm. około godz. 6. zrana zastał cywilno-policyjny strażnik Sobel w podwórzu pod l. 96 za rogatką żółkiewską parę koni całkiem spoczonych od przedkij jazdy. Dwóch młodych izraelitów, którzy przyprowadzili te konie, umknęli, widząc strażnika policyjnego, dopytującego się o właściciela koni. Konie te są rasy wiejskiej i niezawodnie są skradziono-ne. Jeden koń skaro-gniady 5—6-letni, druga klacz 2-letnia. (G.L.)

Wybory uzupełniające jednego członka do rady powiat. w Grybowie z grupy większych posiadłości rozpisyje namiestnictwo na 8. października br. a jednego członka do tejże rady z grupy gmin wiejskich na 6. października br.; wybory odbędą się w mieście powiatowem.

Kraków 5. września. Liczba wypadków cholery zmniejsza się stale. Wczoraj umarło w szpitalach tylko 3, w domach prywatnych miasta i na Podgórzu 8 osób. Pozostaje w leżeniu w szpitalach 50 osób.

Kalusz, 3. września. (Kor. Dz. Polsk.) Ze wszystkich kończy kraju odbieracie rozliczne doniesienia o niebezpiecznej epidemii, wydierającej dziennie tysiące ofiar, z Kalusza natomiast obfitującego w rozliczne korespondencje o wszystkim i niczem, nie pojawiło się dotąd ani jedno doniesienie o postępie tej okropnej choroby, która opłomawszy w tujejszym powiecie 35 miejscowości, wyrządza straszliwe spustoszenia. Nie dość bowiem że dziennie giną setki ludu, plony przepadają bezpowrotnie na polu, z kąd do przewidzenia głód i nędza w najbliższej przyszłości, ale nadto zwłpienie opanovalo do tego stopnia lud wiejski, iż tenże skazując jedynie poiechy w karczynie, pijactwem śmiertelność swą tem więcej pomnaża. Tylko niezamordowanej pracy tujejszego lekarza powiatowego, p. Frydryka Dzikowskiego, jego nadludzkiem wyteżeniem i poświęceniem, z narażeniem częstokroć własnego życia, tudzież energicznym zarządzeniem tujejszego starosty, p. Kulczyckiego, zawdzięczyć należy, że epidemja ta nie przybrała dotąd groźniejszych rozmiarów. W Kaluszu samym osobiście w Bani, wyrwała cholera dziennie po kilka i kilkanaście ofiar. Dzwony, śpiew pogrzebowy, płacz i jęki, przerania i trwoga — to nasz chleb dzienny.

Kulików, 6. września. (Kor. Dz. Pol.) Dzwony przypadek kradzieży został przed kilku dniami tu pełniony, w którym złodziej okazał nietylko odwagę, że i osobiwszy spryt, bowiem G. gospodarzy, kolo wójta mieszkalających, w następujący sposób okradł: U pierwszego, gdy z pola z hreczką po 10. godzinie powrócił i wóz tak nagle dowoził, zbrodnierz na podwórzu z wozu hreczkę zebrał i pięknie w kopy postawił, wóz wyciągnął na ulicę przy drodze wiodącej do Żółtki, dalej udał się do drugiego gospodarza i wybrał mniejsze drabinki, bo tamte z drabiniastego wozu za wielkie były, u 3. samego wójta, zabrał zaprzęż całą, u 4. nabrał sobie słomy, potem udał się na pastwisko, blisko gościńca i tam wziął 5. gospodarzowi lgo konia i 6mu także lgo konia, aby dobrą parę dobrać. — Do dzisiejszego dnia nawet śladu złodzieja odszukać nie można.

Czortków 4. września. (Koresp. Dzień. Polsk.) Piszę z trochę weseleszych okolic, a to z powiatu niedotkniętym w tym roku epidemją; za to w roku zeszłym grasowała niemiłosiernie „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“, mówi przysłowie, byłoby zatem rzeczą pożądaną, gdyby starostwa hnsiatyńskie i borszcowski nie przynajmniej na miesiąc wrzesień zabronili targów w miasteczku Chorostowie i Probóży w Husiatyńskim i w Jezierznanach w Borszcowskim.

To 3 miasteczka położone niedaleko jedno od drugiego, bo w odległości po 2 mile, mają zwłaszcza teraz w jesieni tak walne targi tygodniowe, jak niejedno miasteczko jarmarki roczne; i tak Chorostów w poniedziałki, Probóźna we wtorki a Jezierna w środy. Targi te są najwięcej na zboże i woly. Po te ostatnie zjeżdżają kupcy z dalekich stron: od Podhajec, Bolsozowa itd. Łatwo przeto można i do nas na nowo zalewie epidemje, zwłaszcza gdy warunki są po temu, bo włośnianin przez 3 dni nie je nic ciepłego prócz wódki i owoców, gdyż mając blisko do każdego miasteczka nie opuszcza żadnego targu. Wcale nie przesadzaj, jeżeli powiem, że na każdym takim targu jest kilka tysięcy ludzi.

Z Niekolajowa podaliśmy w N. 204 *Dzień. Polsk.* z wszelkimi zastrzeżeniami doniesienie o procedurze z mięsem w jatkach tamtejszych i prosiłszy wyrażnie o wyjaśnienie. W skutek tego otrzymaliśmy ztamtąd list podpisany przez kilku starożakonnych, legalizowany przez zwierzchność gminną, który wiadomość podaną w N. 204 wyjaśnia w ten sposób, iż wypadku własny wody lub włożenia szmat, któremi trupa cholerycznego obmyto, do wnętrza bydłecia zarzniętego wcale nie było. Wiadomość o tem przez nas samych z wypowiedzeniem przyjęta, okazuje się być plotką ztąd powstałą, że „niepojętym sposobem urzędowo szpital choleryczny w domu, gdzie się od dawna jatki znajdowały“, przez co zmuszono właściciela tych jatek do wyprowadzenia się, gdyż nikt nie chciał od niego mięsa kupować. Wprawdzie zagrzebanio resztek mięsa w tychże jatkach pozostało, ale to dla tego, ponieważ takowe zaczęło się już psuć, a było to nietylko mięso t. zw. trefne, tj. dla chrześcijan przeznaczzone, lecz także koszerne, tj. dla żydów przechowane. Taką jest treść otrzymanego wyjaśnienia.

Stow. pocztm. i eksp. Gal., Buk. i W. ks. Krakowskiego. Zjazd pocztmistrzów odbędzie się w Wiedniu dnia 20. września b. r. o godzinie 10. przedpołudniem w sali akademij handlowej „Wiener Handels-Akademie“. W redakcji gazety *Oesterr. ungar. Post Minoritenplatz* nr. 2, II. piętro, udzieli bliższych szczegółów. Komitet centralny umieszcza biorących udział kolegów w wynajętych lokalnościach na Leopoldstadt. Pokój dziennie z usługą i zlr. 50 ct. Pragnący otrzymać mieszkanie powinni zgłosić się do redakcji *Oesterr. Post*, donosząc na ile dni i z iloma łózkami potrzebuje lokalu. Koleje żelazne niżłyły dla każdego jadącego cenę o 40 proc.

Wniosek postawił się mające na zjeździe, zechcą mi koledy przysłać do 15. b. m. do Złoczowa, a od 15. do 19. b. m. pod moim adresem do redakcji gazety naszej Minoritenplatz nr. 2.—Złoczów, 4. września 1873. *Mutka.*

Ostatni z Arpadów. W Paryżu umarł temi dniami w skromnym mieszkaniu przy ulicy Vaugirard, Franciszek-Klaudjusz-August książę de Crouy-Chanel, który mie-

nił się królewicem węgierskim i wywodził się od Arpadów, którzy na tronie węgierskim wydziali w 1301 r. Umarł mając lat 80.

Proboszcz w Górnicy, w powiecie stryjskim, ma osobiwsze szczęście do chrzczenia izraelitów, nawracających się na wiarę chrześcijańską. I tak za czasów swego także urzędowania wychrzcił on 9. maja 1866 18-letnią żydówkę Reizig Gartenberg, która na chrzcie otrzymała imię Eufrozyna; 19. maja 1867 wychrzcił brata tejże, Kelmę Gartenberga, który się obecnie nazywa Mikołaj G.; 28. kwietnia 1872 wychrzcił Ryfkę Tauchner, 18-letnią żydówkę, którą nazwał na chrzcie Eufrozyna; 15. grudnia 1872 ochrzcił 19-letnią Malkę Klinghofer, nadając jej imię Anna. To garnienie się izraelitów do wspomnianego proboszcza, jednemu mu taką sławę w okolicy, że gdzie tylko zmienił jaki izraelita, noszący on obok wychrzczenia, natychmiast udają się jego wypowiedziwymy do proboszcza w Górnicy. Tak np. w roku bież. w same święta wielkanocne o północy zjechali do izraelici ze Skolego, poszukując jakiejś zbłądzłej z Demne Eufrozynki; nie znaleźli jej jednak tamże, bo wyjechała do Lwowa.

W. ks. Aleksy, trzeci syn cara, zwiędzał niedawno Syberję. Przedstawiła ona mu się oczywiście w bardzo różnorodnych obrazach, bo nawet mógł powziąć dobre wyobrażenia o kwitającym tamże przemysle i sztukach pięknych. Z listu prywatnego dowiadujemy się, że w Irkucku przyjmowano ks. Aleksiego bardzo świetnie i ofiarowano mu wyzajem słowiańskim chleb ze solą, ale chleb na złotej tacy i sol w złotej solniczce. A tacą tę rytował Polak Lubenau, zesłany z Warszawy; rysunek jej robił Polak Siciński, futerał robił Polak Woszczyński a pułdo Kobierski; chleb nawet ofiarowany ks. Aleksiemu piekli Polacy. Dalej pisał w tym liście, że w Kjachcie wystawiono bramę tryumfalną z cybików herbaty, ustrojono zielenią i ozdobiono małemi skrzyneckami drogiej herbaty. Całą tę bramę ofiarowano w darze księciu, a kosztowała ona 75 tysięcy rubli; drugie zaś tyle złożyli kupcy gotówką na założenie szkoły rzemieślniczej.

Jeszcze okolicznościowe wierszyki generała Morawskiego. Po r. 1850 stawał w obronie praw języka ojczystego, jak wiadomo, poseł nasz z krosobkiego powiatu, s. p. Erazm Stabławski, dziedzic Dłoni. Kiedy wrócił z Berlina, zjechało się do Dłoni wielu obywateli, aby mu za jego piękną mowę, którą na sejmie wygłosił, złożyć podziękowanie; w liczbie przybyłych był także i generał Franciszek Dzierżykraj Morawski, a wnosząc zdrowie szanownego posła, poeta nasz następujący wiersz zaimprovizował:

„Kto w swych mowach polską ziemię
Z obcego czuści kłakolu,
I spodałe plamię
Siece jakby na Psim Polu,
Temu choć już z świata niknę
I prawie jestem starszkiem,
Jeszcze gromkie „Vivat“ ryknę,
I ten kiechł speliun duszkiem.

Wiersz inny, pisał generał Fr. Morawskiego, wryty na kamieniu, położonym pod starożytnym dębem w ogrodzie w Smolcach jako pomnik dla żony generała Umińskiego, z domu Gembart, primo voto Piotrowskiej.

(Kamień ten później skradziony został; powiadało, że córka generała, kiedy wziętę rząd zaszwęstrowała, a generał bawił na wygnaniu w Belgji, przejeżdżając nocną porą przez Smolcice, jako pamiątkę po matce z sobą uwiozła).

W tych lubyh cieniach ileż chwil szczęśliwych
W słodkiej ufności, na rozmowach tkliwych.
Spędziłem z Tobą, Miejsza pozostały
Tych lubyh dni i tych wóh kręciłki
Lecz wszystko znikło przed memi oczyma —
Już Ciebie nie ma!

Curiosa. W inseratach, zamieszczonych w dodatku do *Kurjera Warszawskiego*, zdarzyło się, że ktoś podał, iż potrzebna jest panna do krawiecznicy, „z życiem lub bez życia!“ Teraz zaś na jednym z domów warszawskich wywieszono kartę, na której napisano, że piekarnia jest do wynajęcia dla piekarza? Szkoda, że nie dla jakiego fryzjera, któryby się chciał zastosować w robieniu tak dużych koków, jak obecnie wypiekane są bułki.

Baloniki dziennie zostały wyzyskane przez fabrykantów i kupców jako środek reklamy. Wynalazcą ich był fabrykant w Saint Denis, który będąc zagrożony bankrutwem, wpadł na myśl fabrykacji takich baloników i w 8 miesięcy zarobił 500.000 fr. W zeszłym roku jeden z domów handlujących galanteryjnymi wyrobami, wpadł na myśl wyrabiania baloników, jako prospektów handlowych; przykład ten znalazł licznych naśladowców i dziś już powstało około 6 fabryk dostarczających od 1.200 do 2.600 baloników dziennie. Fabrykacją zajmują się głównie kobiety. Ogromne transporty tych baloników odchodzą do Niemiec i Włoch.

Fabryka bożków. Podczas gdy chrześcijanie amerykańscy posyłają całe zastępy misjonarzy pomiędzy pogan, w celu szerzenia nauki Chrystusa, pewien dom handlowy amerykański fabrykuje rozmaite gatunki balwanek, „które dostarcza na indyjski rynek“. Towar ten proponowany jest za tak niskie ceny przez dzienniki amerykańskie, że angielscy fabrykanci nie są w stanie tak tanio go dostawić. Charakterystycznym jest przymet szczegól: że transport bożków płynie najczęściej na tych samych statkach, które wiozą do Indji misjonarzy!

W rzezypospolitej argentyńskiej, w prowincji Rioja, w dolinie Famatina, odkryto istotne Eldorado. Jak donoszą amerykańskie dzienniki, 2-kwadratowe mile tego złotem płynącego kraju sprzedano za 100 milionów dolarów. Wrażenie niesłychane wywołało to odkrycie w całym La Plata; spekulanci spieszą do Anglii po kapitały do eksploatacji kopalni. Szczęśliwym odkrywcą tych skarbow był jakiś kolonista niemiecki, który, poszukując złota, wędrował po argentyńskiej republice i natrafił wreszcie na dolinę Famatina 150 mil długi a 30 szeroka, znana ze swych kopalni srebra. Odkrywszy złoto w ogromnej ilości, zachował w to tajemnicę i nabył za małe barozne pieniądze kilka mil kwadratowych do rządu należącej przestrzeni, z której obecnie 2 kwadr. mile, jak to już wspomnieliśmy, odprzedał podobno pp. Madezo i Castro za 100 mil. dolarów, z których 25 wyliczono mu zaraz, resztę zaś pod gwarancją 33.000 dolarów dziennego dochodu mają nabywcy spłacać częściowo. Na wieść o tem w Buenos Ayres i całym La Plata wybuchła podobna gorączkowa chęciwość złota, jaka panowała w 1849 roku w Stanach Zjednoczonych.

Co to może para! Rozmawiano o szybkości pociągów kolejowych w Anglii i Ameryce. Pospasyły się jak z rogu obfitości opisy zdumiewające, przykłady nie do uwierzenia. — To wszystko nic — mówił jakiś Gaskończyk — w porównaniu z błyskawicową jazdą u nas. Wstawcie sobie państwo, że pewnego dnia przyzbymam na pociąg kurzerski. Spóźniłem się trochę; więc gdy trzeci raz zagwiazdam, wskakuję do wagonu i znajduję się w oddziale dam. Zawiadowa stacji, jakiś nudny jegomość, krzyczy, ciaska się, i chce mię koniecznie ztamtąd wyprowadzić. Ja z natury jestem gwałtowny. Gniewam się więc, krzyczę także, nareszcie przyprawiony do ostateczności podnoszę rękę... W tej chwili pociąg ruszył, i czy uwierzycie państwo, że policzek... dostał się zawiadowcy następnej stacji! Nie łatwo było mi przeprosić tego pana... który nie chciał zrozumieć, że żyjemy w czasach kolei żelaznych i telegrafów elektrycznych!

Statystyka dyplomów honorowych. W szwajcarskiej *Grenzpost* oblicza ktoś, że w Szwajcarji przy-

